

Kontynent zorganizowanej grabieży

19 sierpnia 2008

Spośród 177 krajów znajdujących się na liście ONZ określającej poziom rozwoju społecznego, Mozambik jest na 168 pozycji. 54% ludności tego kraju żyje poniżej poziomu ubóstwa. Mimo to statystyki pokazują poprawę – gospodarka osiąga stabilny, 8% poziom wzrostu rocznie, a w perspektywie planowane są kolejne wielkie projekty.

Drogą pełną kurzu, pogwizdując, biegnie dziewczynka w czapce świętego Mikołaja... Przed nią widać grupę ubogich emigrantów. Znajdujemy się w dzielnicy nędzy, w stolicy kraju Maputo. „Jesteś?”, „sprawdzam, sprawdzam”, „tutaj, tutaj!”. Lokalni mieszkańcy wyłaniają się ze swoich domów, skleconych z suszonej na słońcu gliny lub pofałdowanej metalowej blachy, aby przyjrzeć się przechodzącej nieopodal grupie ludzi, wskazując na białą skórę ubranych w skąpy strój do biegania. Idący ludzie niosą słodycze i orzechy, rzucając je w stronę bosych dzieci, które zbiegają się na ich widok, krzycząc „Azungo! – biały”.

Admira kąpie swoje dzieci i pierze ich ubrania na poboczu drogi w wielkim otworze z wodą, przypominającym kałużę lub bajorko. Pytam, jak wygląda tutaj sytuacja. „Nie ma bieżącej wody. Nie ma żadnej dobrej drogi. Trudno jest zabrać chorych do szpitala”. Czy jej zdaniem coś się poprawiło? „Niewiele. Powódzie w 2000 r. zniszczyły wszystko. Teraz znowu wróciliśmy do normalności”. Odpowiada wymijająco, wskazując na pranie i trójkę dzieci, kąpiących się w brązowej wodzie.

Idący z przodu skręcili w dróżkę, w stronę prywatnego pola golfowego, podążając wcześniej obranym szlakiem. Zostawiłem Admirę w jej pralni i pobiegłem, chcąc ich dogonić.

„Azungo, tak zawsze wołają na białych, to twój kolor”, mówi

Vitorinho Gusinho. „Wszystkich, którzy przyjeżdżają z Europy i którzy mają taki kolor skóry, nazywamy tutaj azungo. Biały, który urodził się w Mozambiku, jest mieszkańcem Mozambiku, ale jego też nazywamy azungo. Czasem, kiedy ktoś z czarnoskórych jest bogaty, kiedy chodzi w otoczeniu potężnej ochrony, wtedy też umieszczamy go w tym gronie. Dlatego, że my, Afrykanie, ciągle jesteśmy niewystarczająco rozwinięci gospodarczo, wielu z nas nie jada regularnie, tak więc, kiedy ktoś z nas dostanie obiad czy kolację, cóż, wtedy też jest azungo”. Mówi, śmiejąc się szczerze.

Muszę kupić kilka małych płyt CD do mojego dyktafonu. Szukam ich w Tiger Video, trzypiętrowym sklepie z elektroniką na rogu alei Karola Marksa i Ho Szi Minha. Można tam kupić również telewizory z szerokimi ekranami plazmowymi za 8 tysięcy dolarów. Jak mówi sprzedawca, sprzedają średnio około jednego w miesiącu. Nie udzielają kredytu.

SOCJALIZM ODŁOŻONY NA PÓŹNIEJ

Paul Fauvet przyjechał do Mozambiku w 1980 r. jako dziennikarz, mający obserwować „budowanie socjalizmu”. Zamiast tego zobaczył jak nowe państwo znalazło się w obliczu wojny rozpętanej przez Południową Afrykę okresu apartheidu. Fauvet został, pracując dla rządowej agencji prasowej. Jego decyzję o powrocie do Wielkiej Brytanii spotkał ten sam los, co projekt socjalistyczny: zostały „odłożone na później”, mówi z przekąsem.

„Obecnie sytuacja międzynarodowa nie sprzyja takim projektom. Jesteśmy w okresie globalnego kapitalizmu, kiedy wyjątkowo trudno jest zmienić pewne dominujące przekonania. I oczywiście nie mamy już tego, co kiedyś nazywano naszą bezpieczną strażą tylną: nie ma już bloku państw socjalistycznych, w którym znajdowaliśmy oparcie”.

Infrastruktura Mozambiku została zdewastowana podczas wojny. Jego gospodarkę zrujnowano już wcześniej, podczas krótkiej

obecności Portugalczyków (którzy byli najbardziej wyspecjalizowaną i żądną zysku klasą), przed uzyskaniem niepodległości w 1975 r. Walka o odbudowę kraju napotykała na wiele przeszkód. W 1995 r., Bank Światowy, jako warunek udzielenia pożyczki w wysokości 400 mln dolarów, narzucił wstrzymanie ochrony przetwórstwa nerkowców, które w tamtym czasie stanowiło jedną z kluczowych gałęzi rodzimej gospodarki. Przemysł załamał się. W 2000 i 2001 r. w część kraju uderzyły fale niszczących powodzi. Zagrożenie powodzią trwa nadal, a każdego roku kraj doświadcza kryzysów na mniejszą skalę.

Obecnie Mozambik jest na 168 miejscu wśród 177 krajów sklasyfikowanych za pomocą indeksu rozwoju społecznego ONZ (HDI – ang. human development index), stanowiącego zestawienie statystyk dotyczących poziomu ubóstwa i zdrowia. W ciągu 10 lat wspiął się jedynie o trzy miejsca w górę, wywalczywszy sobie drogę przed Czadem, Republiką Środkowej Afryki oraz Republiką Gwinei Bissau.

Mimo to, Paul Fauvet wydaje się być „rozsądnym pesymistą”. Miałby liczbami: badania dotyczące gospodarstw domowych z 1997 r. pokazały, że 69% populacji tego kraju żyje poniżej poziomu ubóstwa; do 2003 r. liczba ta spadła do 54%. Niemal połowa budżetu kraju, który wynosi 400 milionów dolarów pochodzi z pomocy zagranicznej, ale gospodarka ciągle rozwija się równomiernie, osiągając stały, 8% poziom wzrostu rocznie.

Rozkwita turystyka i powstaje sporo wielkich projektów, pojawiających się wraz z rozwojem kraju lub adaptowanych już jako gotowe do zastosowania: ogromna fabryka aluminium na obrzeżach Maputo, wykorzystywanie gazu ziemnego (metanu), ponowny rozwój przemysłu cukrowego i budowa nowej tamy na rzece Zambezi.

BEZPRZYKŁADNY CHAOS

„Ta wojna nie była podobna do żadnej z tych, o których

słyszano wcześniej”, napisał pochodzący z Mozambiku pisarz Mia Couto [1] w Lunatycznym Kraju. „Z niczym nie można porównać chaosu, jaki tam zapanował, nawet ze starymi bitwami, podczas których porywano niewolników, by sprzedać ich na wybrzeżu”.

Na tablicy informacyjnej w Biurze Spraw Społecznych w Quelimane, tysiąc kilometrów na północ od Maputo, wisi wykonane ręcznie drzewko problemów, wykorzystywane w prowadzeniu programu, którego celem jest zapewnienie środków do życia (ang. livelihood programme). Są tam:

- Słabe poczucie posiadania czegoś na własność.
- Ograniczony dostęp do informacji.
- Niski poziom wiedzy na temat swoich praw.
- Słabe przygotowanie do prowadzenia interesów.
- Mało skuteczne zdolności negocjacyjne.
- Niewielki kapitał społeczny.
- Ograniczona wyobraźnia.
- Ograniczone kontakty z wpływowymi ludźmi.
- Niska pewność siebie.
- Marginalizacja społeczna.
- Niski status.

Tom Wright, dyrektor na obszarze Maputo z ramienia organizacji charytatywnej Concern Worldwide, były dyplomata, mówi: „dwadzieścia kilka lat temu wszędzie w Afryce widzieliśmy traktory. Wówczas wydawało się: używasz traktora, możesz uprawiać więcej ziemi, możesz wyprodukować więcej żywności, co oznacza, że mniej ludzi będzie głodnych. Lecz cóż, dwadzieścia kilka lat później, wszystkie te traktory popsuły się z powodu braku odpowiedniej konserwacji.”

„I pompy ręczne. To jest tak piekielnie proste. Wszędzie w Afryce widziałem zepsute pompy, nie z powodu uszczelek lub zaworów, ale dlatego, że ludzie nie mają klucza by je otworzyć. Klucz jest w sklepie w najbliższym miasteczku, ale społeczność nie zebrała pieniędzy na jego zakup. I nawet, jeśli wrócisz do tych ludzi i powiesz przecież ustaliliśmy, że

będzie specjalny fundusz na naprawę takich rzeczy, okazuje się, że główne osoby, które były w to zaangażowane, już opuściły społeczność... Przypuszczam, że jest tu tak, jak z dzieckiem, które dorasta i zdobywa wiedzę: w rzeczywistości uczymy się czegoś przez nieustanne powtarzanie. Tak samo jest z lokalną społecznością: nie wystarczy pójść tam raz, pomóc im zamontować ręczną pompę, nauczyć ich jak ją konserwować. Musisz wracać, najlepiej znowu i znowu i znowu."

„To prawda, ciągle popełniamy błędy, ale i coraz lepiej wykonujemy naszą pracę, stale doskonalimy się. Lecz rozwój nie jest łatwą sprawą. Trzeba mieć cierpliwość, trzeba pracować zgodnie z rytmem życia tej społeczności, nie można wymuszać zmian. Jeśli mówimy o przekazywaniu ludziom uprawnień, jeśli mówimy o dawaniu ludziom pewności siebie, musimy dostosować się do ich tempa”.

SPOTYKA SIĘ RADA

Rada spotyka się w budynku dużego magazynu, zbudowanym na planie starego kościoła katolickiego, o wałących się ścianach, z których większość jest otwartych do zewnątrz, a jedna przykryta dachem z blachy falistej. Tutaj mieści się biuro administracji lokalnej szkoły. Klasy to zbiór znajdujących się na zewnątrz chat, których ściany wykonane są z gałęzi drzewa kokosowego, dachy ze splecionych liści kokosowca, a wspierające belki z kokosowego pnia.

Materiały szkolne zgromadzono na końcu magazynu, który posiada dach. Sterta podręczników z zagiętymi stronicami, kilka nowych tablic, kolekcja naczyń ceramicznych wykonanych przez dzieci na lekcji garncarstwa, stoły i krzesła, zszywacz, kalkulator i zegar, plakat z układem krążenia, słomiane maty.

Członkowie rady siedzą na długiej ławce. W miarę, jak w trakcie spotkania zmienia się pozycja słońca, wstają i przesuwają swoją ławkę do cienia. Mwinga, starszy członek rady, wygłasza mowę, długą, poważną i wzniosłą. „Wcześniej

rodzice nie mieli nic do powiedzenia w sprawie prowadzenia szkoły. Przede wszystkim liczył się głos nauczycieli. Teraz jest odwrotnie. Rada wyznacza kierunek i zarządza szkołą. Uwaga skupia się na kształceniu, a nie tylko na dawaniu”.

Następnie mówi o otaczających go udogodnieniach: to jest „szkoła matka”, założona przez włoskich braci kapucynów, którzy przybyli tu w latach 40. XX w. i rozlokowali się w sąsiednich osadach. Mimo to, spotkanie odbywa się w jednym z trzech budynków, które mają dachy, zaś klasy szkolne to chaty. Dlaczego by nie zbudować nowej szkoły?

Przemawia starszy członek rady: „W innych osadach znajdują się nowe szkoły, które sfinansował Concern Worldwide, ale tutaj, gdzie się to zaczęło, tutaj tego nie mamy. Wygląda na to, że nie osiągnęliśmy jeszcze niezależności”.

CHCĘ DLA MOICH DZIECI DOBREGO LOSU

W sąsiedniej osadzie niedługo zostanie ukończona budowa nowej szkoły. Wznosi się nad domem Surayi. Uważa ona, że to dobra rzecz; opuściła szkołę w 8 klasie, w wieku 16 lat, ponieważ wyszła za mąż i urodziła dziecko, jednak teraz jej mąż popadł w alkoholizm, a ona chce wrócić i ukończyć szkołę średnią.

Jej dom zbudowany jest z surowej cegły, nie ma okien, a dach wykonano z plecionej trzciny. Ma jeden pokój od frontu, przylega on do małego korytarza, za którym znajdują się dwie sypialnie. W skład wyposażenia wchodzi: stół, radio na baterie, termos, kilka wiader, garnek z wodą, mata, dwa żywe kurczaki, plakat Historia Mozambiku, pudło z ubraniami, dwa sklecone łóżka z podartą moskitierą, motyka. Woda pochodzi z pobliskiej studni, choć Suraya narzeka, że trudno się do niej dostać, bo zawsze dużo przy niej ludzi.

Śmieje się, gdy pytam o elektryczność. Pytam ją o stan kraju. „Mozambik ma się dobrze”, mówi. „Pojawia się wiele rzeczy, o których w życiu nie mieliśmy pojęcia. Nie wiem – kiedyś, starsi ludzie, którzy już nie żyją [oni mogli widzieć te

rzeczy], ale ja, ja ich nigdy ich nie widziałam. Teraz pojawiają się szkoły, szpitale, biura administracji lokalnej – a przedtem nie było nic”.

Jakie nadzieje wiąże z przyszłością swoich dzieci? „Zobaczmy. Bóg raczy wiedzieć. Dużo ludzi umiera w tych czasach. Nie wiem, czy dorosną. Jeśli dorosną, chciałabym żeby w przyszłości było im dobrze.”

Binda nosi na głowie czapkę księgowego. Pracuje w jednej z ambasad. Pod czapką ma masę dredów; w swoim drugim wcieleniu, kiedy występuje jako Jah Bee, jest cenionym muzykiem.

„Dla mnie rozwój to pokój i chleb na stole, którego starczy dla wszystkich. Chleb niekoniecznie musi oznaczać sam chleb jako żywność, lecz cokolwiek, co przynosi duchowe poczucie pokoju między ludzkimi istotami... Pokój i szanse na zbiory, na pracę w polu, by produkować rzeczy, które dostarczą pożywienia i zaspokoją podstawowe, ludzkie potrzeby. To wszystko są rzeczy, które pomagają kroczyć człowiekowi z honorem i pomagają poznać swoją własną kulturę i jej integralność, aby każdy mógł być dumny z tego, że jest sobą, bez uzależnienia się od pomocy innych osób”.

CHLEB NASZ WIECZORNY

O drugiej nad ranem, wąska uliczka w rejonie Maputo zwanym Baixa („niska”) jest pełna ludzi. Pierwszy, zatłoczonym bar jaki napotykam to klub taneczny. Drugi jest niemal pusty: wewnątrz kilka osób gra w bilard, kilka znudzonych prostytutek i film z Piercem Brosnanem na dużym ekranie. Trzeci bar, Central, jest dokładnie w centrum: nie ma klubu tanecznego, nie ma pracowników zagranicznych organizacji poszukujących prostytutek, jedynie lokalna młodzież, która dobrze się bawi. Zaczynam tańczyć z dziewczyną, przyjazną i nieśmiałą. Po tańcu, przepraszając się wymawia. John, który stoi w innym kącie, jest bardziej zajęty.

„Oni wszyscy grają, stary” mówi później, gdy już wychodzimy.

„To wabiki. Ona gra dobrą dziewczynkę, na wabika”. Na zewnątrz stoi bramkarz, strzegący wejścia, który wyjaśnia nam system: od tyłu znajdują się drzwi, gdzie prowadzisz dziewczynę, a mężczyzna za drzwiami pozwala ci za 20 dolarów iść z nią do pokoju na górze. „Są tam jakieś kobiety?” pyta John. „Wszystkie”, słyszy odpowiedź.

Kobiety w Maputo nazywają to „chleb nasz wieczorny”. Jest to kalambur słów modlitwy Ojcze nasz „daj nam dzisiaj, chleba naszego powszedniego”.

Strategic Conflict Assessment of Mozambique [2], raport napisany na zamówienie agencji pomocowej rządu brytyjskiego, podaje następujące informacje:

„Pomimo rozwoju systemu wielopartyjnego, Mozambik jest kontrolowany przez oligarchię działającą w ramach partii rządzącej, która poparcie zdobywa dzięki kontroli nad dystrybucją pomocy zagranicznej... Problemem jest to, że natychmiastowe wycofanie lub zmniejszenie pomocy ze strony donatora jest samo w sobie zagrożeniem mogącym doprowadzić do konfliktów, jednakże niekontrolowany przepływ pomocy pogłębi podstawowe problemy związane z rządami w tym kraju...”

„Jednym z problemów jest to, że Mozambik został przez dawców pomocy uznany za przykład sukcesu. Przy tak wielu rozczarowaniach, wynikających z nieskuteczności pomocy zagranicznej dla Afryki, a jednocześnie rosnącym budżecie wydatków pomocowych, oczekuje się, że Mozambik przyjmie jeszcze więcej funduszy, odpowiednio do powiększającego się budżetu pomocy zagranicznej. Pomoc może jednak napędzać coraz większe żądania i naciski na wsparcie tego kraju na coraz szerszą skalę, zaostrzając współzawodnictwo pomiędzy zachłannymi frakcjami elit oraz powiększając krzywdy i przyczyny skarg wśród biednych. Z wielu powodów Mozambik wciąż jest krajem mało stabilnym”.

POPRAWIA SIĘ

„Nie jest kruchy, jest silny, poprawia się.” Tom Wright ocenia raport jako przykład oglądu skupiającego się na pustej połowie szklanki. „Oczywiście, możemy łatać dziury w tym, co rząd tutaj robi – pamiętaj, że nie mamy takich możliwości, jakie istnieją w większości innych krajów afrykańskich. To jest stosunkowo młody kraj, tylko 14 lat po zakończonej sukcesem wojnie domowej. Obszar Mozambiku, rozciągający się od północy na południe odpowiada odległości z Dublina do Moskwy. Mozambik nie jest w stanie z dnia na dzień pozbyć się swojego ubóstwa.”

„Czasem trudno jest zmierzyć naszą pracę ponieważ trudno lub nie sposób ją od razu zobaczyć. Nie jest tak, że po prostu przekazujemy wiedzę. Próbujemy zaszczepiać poczucie pewności w społecznościach lokalnych i wśród pojedynczych osób. Próbujemy wzmocnić prawa ludzi, a to jest trudne do zmierzenia.”

„Im więcej czasu spędzałem w Mozambiku, tym bardziej zdawałem sobie sprawę z rozwoju, jaki dokonał się w zachodniej Irlandii, gdzie jeszcze 35-40 lat temu cierpieliśmy prawdziwą biedę. Nie mieliśmy w ogóle bieżącej wody, było jedynie kilka domów, w których była elektryczność. Kiedy jako dziecko chodziłem do szkoły podstawowej, trzeba było najpierw wykonać swoją pracę na farmie, zanim poszło się do szkoły. Nawet ci, którzy nigdy nie doświadczyli głodu wiedzą, że jest coś takiego w naszej kulturze, iż nigdy nie jesteśmy do końca pewni, skąd weźmiemy kolejny posiłek. Wciąż mamy w Irlandii tego rodzaju nastawienie, rozumiemy ten głód, tę biedę, to sięga naszych korzeni. Rozumiemy to lepiej, niż inne kraje.”

„The Gil Vicente” to przestronny, nowoczesny bar w Maputo, znany z koncertów na żywo. Zespół zrobił sobie przerwę, kiedy przyjechaliśmy, a ekran projektora warkotał na ścianie pod pułapem. Wtem pojawił się na nim Bono, ponad barem. Mówił: „To nie jest tylko amerykański sen. Lub europejski sen. Lub nawet azjatycki sen. Jest to także afrykański sen.” Za nim, obrazek przedstawiający kontynent afrykański, a dalej znaczek Czerwonego Krzyża, flagi krajów Afryki. Podnosi się kurtyna świateł, a on śpiewa: „Chcę biec, chcę ukryć się, chcę burzyć

ściany, które od środka trzymają mnie". Kobieta w chuście i białych, krótkich damskich szortach, które stają się fioletowe w odbłaskowym oświetleniu, unosi rękę i tańczy dookoła.

„Myślę, że wolę Azję”, mówi jeden z moich kolegów.

Autor: Colin Murphy

Tłumaczenie: Marcin Fronia

Źródło: [„Le Monde diplomatique” nr 8 \(30\) 2008](#)

[1] Mia Couto, właśc. António Emílio Leite Couto (ur. 5 lipca 1955 w Beirze), mozambicki pisarz tworzący w języku portugalskim, urodzony się w rodzinie białych Portugalczyków w czasie, gdy Mozambik był kolonią tego kraju. Uchodzi za jednego z najwybitniejszych pisarzy portugalskiego kręgu językowego. Z wykształcenia jest biologiem, opublikował szereg powieści, zbiorów opowiadań oraz tomów poezji. W swojej prozie ukazuje wpływ długoletniej wojny domowej na życie mieszkańców Mozambiku. Jego twórczość bywa porównywana z południowoamerykańskim realizmem magicznym. Posługuje się stworzonym przez siebie idiolektem, powstałym na bazie zafrykanizowanej portugalszczyzny. W Polsce ukazała się jedna powieść pisarza, Ostatni lot flaminga (O Último Voo do Flamingo), PIW, Warszawa 2000. (przyp. tłum.)

[2] Raport Strategic Conflict Assessment of Mozambique, napisany w 2006 r. przez T. Vaux, A. Mavelę, J. Pereirę i J. Stuttle, w którym dokonano analizy podłoża historycznego, sytuacji społeczno-ekonomicznej oraz potencjalnej dynamiki dalszego rozwoju konfliktu w Mozambiku.

<http://www.dfid.gov.uk/pubs/files/strategic-conflict-assessment.pdf>

(data pobrania 25.07.2008 r., przyp. tłum.)